

NASZA SZKOŁA

ORGAN

ZRZESZENIA NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POLSKICH, KÓŁ MŁODZIEŻY I POLSKICH TOWARZYSTW OŚWIATOWYCH
W BRAZYLJI.

Wydawca: Zrzeszenie Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylii.
Stali współpracownicy: Downar Czesław, Gruda Eugenjusz, Hesslo-
wa Barbara, Jeziorowski Konrad, Kowalski Wiktor, Lech Konstanty,
Maciszewski Seweryn, Mazurek Wilhelm, Nowak Kazimierz,

Radoński Włodzimierz, Sekuła Michał

Adres pocztowy: Brasil, Paraná, Curityba,

Caixa postal 412

Treść numeru 63-go:

- I. Meteory i gwiazdy stałe. — K L
Więcej energii. — Eugenjusz Gruda.
O pensjach nauczycielskich, czyli moje
uwagi. — Zenon Kubiak.
Samokształcenie a higiena ducha. — G. Jempoler.
Dziecko w szkole ze stanowiska fizyczno-
wychowawczego. — Wim.
Kasa Samopomocy. — Eugenjusz Gruda.
Sprawy szkolne na Zjeździe Centralnego
Związku Polaków w Ponta Grossie. —
W. Gr. Kowalski.
- II. Dział Literacki.
»Lenin« — nowa powieść F. A. Ossendowskiego
Fragment z powieści F. A. Ossendowskiego „Lenin“.
- III. Życia towarzystw, szkół i nauczycieli.
Z Ogniska nauczycielskiego Araukaryjsko-Lapskiego. — M.
Wydział Młodzieży Centralnego Związku Polaków w Bra-
zylji. — L.
Na Dom Studentów „Sarmacja“ w Kurytybie.
- IV. Dodatek «Nasza Szkoła».

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

czynne są codziennie, z wyjątkiem świąt, od godz. 9 do 11 rano
i od 2 do 5 po południu, w nowym lokalu
przy ulicy Barrão Serro Azul N° 191.



SKŁADNICA OŚWIATOWA Zrzeszenia Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylii.

Curityba — caixa postal 412

Posiada na składzie i natychmiast po otrzymaniu pieniędzy wysyła podręczniki szkolne, książki do dokształcania nauczycieli, pomoce naukowe, zeszyty, ołówki, pióra i wszelkie inne materiały piśmienne.

Ceny najniższe, towar najlepszy!

W zeszłym roku Składnica dała Zrzeszeniu kilka tysięcy dochodu, zasilając Kasę Samopomocy.

Kupując w Składnicy, kupujecie u siebie, dorabiacie własną organizację.

Wszystkie szkoły winny zaopatrywać się w Składnicy Nauczycielskiej.

W szczególności Składnica posiada:

Za egz. K. Lech — Elementarz	2\$700
• K. Lech i K. Jeziorowski — Książka dla klasy drugiej	2\$700
• Jeziorowski i Zarychta — Trzecia książka	3\$500
• Dzierżanowska — Krótka gramatyka polska	1\$000
• Rachunki dla szkół polskich w Brazylii część I.	2\$700
• Hanas — Rachunki III część	3\$200

Dla Kolegów:

• Malanowski — Pisownia I. II.	2\$000
• J. Balicki i Maykowski — Kraj lat dzieciennych	
Książka do czyt. na I i II kurs Kolegów	7\$500
• Wojciechowski — Dzieje literatury polskiej	10\$000
• Rachunki Ossolińskich na I kurs Kolegów	2\$000
• Sierzputowski — Arytmetyka III.	3\$500
• „ „ „ „ IV.	4\$500
• Grabowski — Geometria I.	1\$500
• „ „ „ „ II, III i IV po	2\$000
• W. Jarosz — Opowiadania z dziejów powszechnych i polskich I i II	7\$500
• S z a r o t a	
Premier livre de français	3\$500
Deuxième livre de français	4\$000
Troisième livre de français	4\$000
• Romer — Mały atlas geograficzny (całego świata)	8\$000

i wiele innych książek, map, atlasów dla szkół i nauczycieli



METEORY I GWIAZDY STAŁE.

Nasze życie codzienne bywa często urozmaicane ukazywaniem się różnych meteorów, które błyskają nagle, oślepiają i... gasną.

Takich meteorów mnoży się coraz więcej, a po każdym z nich pozostaje zniechęcenie i utrata wiary we własne siły.

Weźmy przykłady:

Nauczycielska Kasa Samopomocy!

Owszem — obiecywaliśmy sobie po niej dużo — meteor był jasny — błysnął — nie zgasł wprawdzie, ale ledwie się tli.

Pensja nauczycieli!

Uchwalono, rozjechano się, podyskutowano, napisano kilka artykułów, postętkano i... komu podniesiono pensję?

Frekwencja dzieci w szkole!

Były statystyki, były uchwały... a dzieci w dalszym ciągu chodzą co drugi dzień do szkoły.

Komu przypisać winę?

Nam samym, nauczycielem, zorganizowanym w Ogniska Zrzeszenia.

Jak zlewn zaradzić?

Trzeba na najbliższych zebraniach Ognisk wciągnąć wszystkich kolegów do Kasy Samopomocy i zebrać składki.

Trzeba przekonywać wszędzie wszystkich, że pensja nauczyciela — jeżeli już mu się tę zaszczytną funkcję powierzyło — nie może być mniejsza, niż to określone na Zjazdach; że jeżeli gdzieś tej normy nie sięga, to jest źle i trzeba zło w miarę sił naprawić. Trzeba w każdej głowie wyrobić przekonanie, że później przyjdzie czas na klasyfikację nauczycieli, na ich ocenę indywidualną, a teraz trzeba najpierw wywalczyć dla nich minimum egzystencji.

Trzeba wreszcie na głowie stanąć, żeby wszystkie dzieci chodziły przez cały rok regularnie do szkoły. Tu nie nie pomogą artykuły, uchwały Zjazdów — to jest tylko pomoc dla nauczyciela — walka o frekwencję musi się odbyć w każdej szkole i każdy z nauczycieli musi być zwycięzcą na swoim terenie.

Dopiero wtedy, kiedy wszyscy zaczniemy uparcie z dnia na dzień realizować na swoich terenach pracy ogólne uchwały Zjazdów, dopiero wtedy meteory zamienią się na gwiazdy stałe.

Innej tu drogi niema.

K. L.

Więcej energii.



Nie obce są nam głosy społeczeństwa narzekającego na nauczycielstwo, a nauczycieli skarżących się na brak zrozumienia misji, jaką ma do spełnienia nauczyciel na danej placówce.

Z obydwu stron są ogromne braki w kierunku zrozumienia się, a stąd wypływa źródło ciągłych zatargów i nieporozumień.

Brak uznania wśród społeczeństwa dla pracy nauczyciela, ba! uznania jego pracy — za pracę nie tylko jest obserwowany w Brazylii. Takie stosunki do niedawna panowały nawet w Europie, (w Polsce było nie lepiej) ale tam już pogodzone się z faktem, że nauczyciel — to nie jest coś gorszego niż zawiadowca stacji, lub jakiś inny brzuchaty kupeczyk. Między tutejszym społeczeństwem jeszcze te średniowieczne stosunki panują, z którymi walczyć nam przyszło w udziale. Posuńmy sprawę zrozumienia naszej pracy o krok.

Mówię o krok, choć mały krok, którego wielkość powiększa pracę lata długie.

Ciężka to praca; trudno przekonać człowieka o skuteczności siły naboju dynamitowego, jeżeli nie widział rozsadzanych skał przez tenże nabój. Tem trudniej przekonać o pracy w klasie (z 30 uczniami, którzy dzielą się na 4 ry grupy) człowieka, nie mającego pojęcia o szkole, bo w niej nie był. Większość naszej Polonji jest taka, a reszta, znająca szkołę, żyje znowu w tradycji nieprzychylniej nauczycielowi. Wydać ostrą, natychmiastową walkę tym dwóm potentatom zacofania, znacząłoby pograć naszą sprawę na dno otchłani. Czy jednak wolno nam pogodzić się z losem, nie przeciwstawić się głupocie? Stanowczo walkę prowadzić musimy, walkę obliczoną na długie lata, ale niezawodną, prowadzącą do zwycięstwa.

Wiemy z historii, że wygrywa walkę ten, który jest silniejszy, który góruje nad przeciwnikiem całym szeregiem zalet. Te zalety musimy zdobyć, musimy tak pracować, tak żyć, aby nasze zalety zostały uznane przez otoczenie. Powiedzieliśmy sobie, że musimy nad otoczeniem górować, dawać dowody wyższości naszej, jednak zarazem tak musimy tę naszą wyższość przedstawiać, aby ona nie była przykrą dla otoczenia.

Pamiętajmy, abyśmy nie wpadli w pychę i zarożumiałość, zostaliśmy skromnymi nauczycielami, jednak znającymi swoją wartość. Weźmy się energicznie do usunięcia z naszych szeregów ludzi, którzy w pracy swojej i na placówce powierzonej sobie nie wywiązali się z zadania należycie.

Skończmy z pruderją. Usuńmy z naszego Zrzeszenia ludzi, którzy na swoich posadach zachowywali się w najwyższym stopniu niemoralnie, którzy mieli czelność naciągać na pożyczki kolonistów i później ich pokrywemu opuścić, nie zwróciwszy długu. Ogłoszmy w pismach, że nasza organizacja za takich ludzi nie odpowiada,

a wina wtedy spadnie jedynie na tych, którzy pomimo ostrzeżeń takiego osobnika przyjęli. Obowiązkiem naszym jest napiętnować nawet nie należących do Zrzeszenia, a spełniających nieodpowiednio funkcje nauczyciela.

Bądźmy twardzi i bezwzględni, a wkrótce oczyścimy nasze szeregi z elementu szkodliwego.

Zrealizowanie tego punktu upewni społeczeństwo o wysokim poziomie moralnym naszych szeregów nauczycielskich.

Czystość naszych rąk i sumień zjedna dla nas to zaufanie, że ze spokojem rodzice będą mogli oddać nam na wychowanie swoje potomstwo, gdy będą zapewnieni o naszym poziomie umysłowym i moralnym.

Osiągnięcie minimum, potrzebnego do nauczania w szkole ludowej, łatwiej możemy osiągnąć, aniżeli poziom moralny. Zechcemy sami się kształcić; niech ta potrzeba wiedzy tak się zakorzeni w nas, że będzie chlebem powszednim, wodą dla ryby, światłem dla rośliny. Myślisz, kolego, że trudno? Więcej tylko energii, otrząśnij się po tych sześciu godzinach pracy i zamiast szukać wypożyczku umysłowego w gadaniu o bzdurach — przeczytaj, oblicz, pisz, — wtedy będziesz tem, czem **już być powinienś.**

Gromada nauczycielska, stojąc wysoko moralnie i posiadając minimum wiedzy naukowej, skruszy pierwsze twierdze ku niej wysunięte. Jeszcze trochę pracy, a zatknijemy na gruzach naszych mędrków sztandar zwycięstwa.

Po pracy nad dziećmi i po pracy nad samym sobą należy się rozrywka — wytchnienie. Wytchnieniem tem niech będzie ogródek szkolny, teatr amatorski, drużyna harcerska, chór i t. p. — do czego kto ma zamiłowanie.

Ludzie, widząc twoją dobroć, rozsadek i uczciwość — pokochają cię, i odjeżdżając z takiej placówki, nie pozostawisz po sobie wspomnień, które można teraz słyszeć:

»No to i dobrze, że sobie pojechał. Może drugi będzie lepszy!«

Więcej. Koledzy i Koleżanki, energii, a wiercie, że dojdziemy wreszcie do naszego ideału, a wtedy powiedzą nam:

»Tak, nauczyciel — to więcej niż zawiadowca stacji, to więcej niż kupeczyk z przepełnionym brzuszkiem.«

My nie chcemy imponować, my nie chcemy, aby nas umieszczano przed innymi, ale z należnego nam miejsca zepchnąć się nie damy.

Nie damy!

Eugenjusz Gruda.

O pensjach nauczycielskich, czyli moje uwagi.

P. M. Sekuła w jednym numerze »Naszej Szkoły« poruszył sprawę wielkiej wagi, a mianowicie sprawę uposażenia nauczycieli. Jest to sprawa tak zawiła i skomplikowana, iż trudno jednym zamachem ją rozstrzygnąć i chociaż uchwalono minimum poborów,

jednak wątplię, czy gdzieś Two (nawet którego delegat głosował za wnioskiem), samorzutnie podniosło nauczycielowi pensję. Przypisek redakcji podaje, że 35 towarzystw głosowało za wnioskiem, ale ile towarzystw wprowadziło go w życie? Również jak p. Sekuła uważam, że nie będzie słusznie, jeżeli nauczyciel mający 50 — 60 dzieci w szkole będzie pobierał tyle co jego kolega, mający 20 — 25. Lub ten ostatni jeszcze więcej, chociażby z tej racji, że pracuje mieście lub jest żonaty. Jakież można traktować jednakowo nauczyciela pracującego kilka lat bez przerwy i jakiegoś tymczasowego nauczyciela, a czasem „nygusa i zarozumialca“?

Powinniśmy się nad tem poważnie zastanowić i dobrze pomyśleć, jak tę sprawę załatwić. Ponieważ Szan. Redakcja nawołuje, aby się w tej sprawie wypowiadać, tedy proszę o łaskawe umieszczenie mego „widzimi się“. Według mnie nauczycieli powinno się podzielić na kategorie i stosownie do kategorii oznaczyć pensje. Również i szkoły powinny być podzielone. Szkoła mająca 25 — 30 uczniów nie może przecież płacić tyle co szkoła mająca 40 — 50, jakoteż byłoby niesprawiedliwie, aby nauczyciel z kilkuletnią rutyną pobierał tyle co jakiś przygodny, traktujący swój zawód jako chwilowy sposób zarabkowania. Uważam, że tą sprawą winni się zająć p. p. instruktorowie, którzy już mieli sposobność poznać nauczycieli i szkoły. W Paranie nauczyciele dzielą się na normalistów, stałych i tymczasowych i stosownie do kategorii mają pensje. Naszych nauczycieli też możnaby na 3 grupy podzielić t. j. 1) nauczyciele fachowi (z Polski lub tut. normalści, 2) nauczyciele zawodowi z tut. patentem i przynajmniej 5 letnią pracą bez przerwy, 3) nauczyciele początkujący lub przygodni. Wychowankowie tut. kolegów i mający patenty winni być zaliczeni do 2 grupy. Szkoły w miastach i „villach“ powinny być obsadzone nauczycielami znającymi dobrze tut. język, aby ci w razie potrzeby mogli załatwiać różne sprawy naszym rodakom, zwłaszcza jeżeli towarzystwo rolnicze się ożywia, jakoteż i bloki polityczne, to wtedy pracy nie braknie. Nie możemy przecież oddzielać się chińskim murem od tut. społeczeństwa, a ileż to razy zdarza się, iż tow. jest proszone do wzięcia udziału w jakiej uroczystości i napotyka trudności, bo niema nauczyciela, władającego dobrze tut. językiem.

Musimy pamiętać, że szkoły we większych skupiskach podlegają częstej inspekcji. Nauczycielami zaczynającymi swój fach powinno się obsadzać szkoły o małej frekwencji, na kolonji, gdzie mniejsza odpowiedzialność, aby im dać tym sposobem możliwość zorientowania się w tut. stosunkach, poznania języka etc. Wprowadzić w życie ot tak odrazu ów wniosek byłoby niesprawiedliwoscią. Dla przykładu zacytuję następujący fakt. Szkoła X w mieście, dzieci 20 — 25, nauczyciel uczy tylko po polsku (portugalskiego nie zna) i pobiera 250\$000 miesięcznie, a zatem w myśl uchwały powinno mu się podnieść na 300\$000. Szkoła Y na kolonji, dzieci 50 — 55, nauczyciel (dyplomowany) ze względu na władzę musi do-

brze prowadzić lekcje w języku tut. pobiera 250\$000, w myśl uchwały powinno mu się zmniejszyć na 200\$000.

Czy to byłoby słuszne? Niniejszych kilku uwag nie uważam za ostatnie słowo w tej materji, dlatego bardzo byłoby dobrze, aby Sz. Koledzy w tej sprawie się wypowiedzieli.

Zenon Kubiak.

Tres Barras — Sta Catharina, w sierpniu 1930 r.

PRZYPISEK REDAKCJI: Zamieszczając powyższy artykuł, oczekujemy, że wywoła on dalszą dyskusję. Zwracamy uwagę, że delegaci okręgu Ponta Grossa, na zjeździe oświatowym w Ponta Grossie w dniu 10/VIII r. b. również uchwalili minimum pensji dla kawalerów 300\$000, dla żonatych 400\$000.



G. JAMPOLER.

Samokształcenie a higjena ducha.

I.

Wśród nauczycielstwa panuje przeważnie mniemanie, że praca szkolna, szczególnie w szkole powszechnej, jest bardzo ciężka. Tymczasem wielu psychologów, także nasz Jan Władysław Dawid („Inteligencja, wola i zdolność do pracy“), sądzi wręcz przeciwnie, że praca nauczycielska należy do najlżejszych. Zdaje się, że psychologowie mają rację, a odmienny sąd nauczycieli pochodzi stąd, że nie odróżniają zmęczenia od znużenia, choć nasz język jest w tym wypadku bardzo ścisły i nie dopuszcza wątpliwości.

Zmęczenie ma językowo ten sam źródłosłów, co męka i oznacza stan psychiczny, towarzyszący wyczerpaniu się naszej energii na skutek większych i długotrwałych wysiłków umysłowych lub fizycznych. Znużenie natomiast ma językowo źródłosłów wspólny ze słowem nuda i stanem psychicznym, wywołanym przez jednostajną pracę albo nawet tylko przez samą monotonię otoczenia, w którym nie pracując, przebywać musimy. Możliwe jest znużenie — bez równoczesnego zmęczenia; sześć godzin np. spędzonych w przedziale kolejowym nuży, ale nie męczy, bo nie pracujemy, więc energii nie zużywamy; gdy to jazda dzienna — jesteśmy wyspani i wypoczęci, a gdy siedzimy przy otwartym oknie — mamy i świeże wiejskie powietrze. Ale jesteśmy znużeni — jednostajnym turkotem kół i monotonią najbliższego naszego otoczenia, nuży nas niemożność wykonywania ruchów i mus siedzenia kamieniem na jednym miejscu. Przeciwno znużeniu w podróży szukamy instynktowo antidotum w zajmującej lekturze i w rozmowie z współlokatorami przedziału.

Wiadomo, że zbyt silne i zbyt długo trwające zmęczenie jest niebezpieczne dla organizmu; za szczególnie niebezpieczne uważane bywa wyczerpanie na skutek pracy umysłowej, bo działa ono — w

przeociwienstwie do zmęczenia na skutek pracy fizycznej — bardzo powoli, tak, że pewien czas go wcale nie odczuwamy, mimo, że działa, a gdy je wreszcie odczuwać zaczynamy, bywa najczęściej zapóźno, nasz organizm poniósł już tak duże straty, że ich sobie powetować nie może. Niemniej niebezpieczne, choć inne, jest działanie znużenia. Wiedzą o tem robotnicy fabryk o wysokiej technice i bardzo rozwiniętym podziale pracy. Rozwój techniki sprawia, że fizyczna praca ludzka w fabrykach staje się coraz mniej ciężką, ale coraz więcej nużącą; ciężkie bowiem prace wykonują za człowieka skomplikowane maszyny, a związany z maszynami podział pracy sprawia, że wykonywane przez ludzi, obsługujących maszyny, są wprawdzie lekkie i proste, ale też same w sobie bezsensowe i żadnego niemal wysiłku umysłowego nie wymagające. Bardzo często wykonywa robotnik takiej fabryki jeden i ten sam prosty, monotony ruch — przez długie lata, dzień w dzień, godzina w godzinę. To też walka robotnika fabrycznego o skrócenie dnia roboczego jest w dużej mierze walką przeciw znużeniu i jego niebezpiecznym skutkom. Skutki to nie mniej jak ogłuszenie i ośpienie psychiczne. Wykonując przez wiele lat tę samą nieskomplikowaną jednostajną pracę, staje się robotnik powoli bezmyślnym, bezdusznym automatem, organizmem do najwyższego stopnia zmechanizowanym, zdolnym — poza wykonywaną pracą — tylko do funkcji wegetatywnych, służących do podtrzymania życia. Wyższe funkcje psychiczne, leżące odłogi, powoli, ale ostatecznie wędną i zanikają, podobnie, jak mięśnie ręki złamanej, znieruchomionej w sztywnym bandażu gipsowym.

Otóż, niewątpliwie może, choć nie musi, praca szkolna, — szczególnie w szkole powszechnej — stać się po kilku latach zawodowej pracy jednostajną i szablonową, więc w dużym stopniu nużącą. Rok w rok ten sam program i ta sama metoda nauczania, te same sprawy administracyjne, to same otoczenie, ci sami ludzie i te same sprzęty i ściany. Im dalej w lata — tem większa rutyna, tem sztywniejszy szablon; praca stała się naskutek tego o wiele lżejsza, niż w latach nowicjatu; wyraźnie to czujemy, ale co z tego, gdy monotonia gniecie i zabija; niejeden zapewne myśli tedy, że już lepszy ciężki trud, niż ta lekka martwota. Im więcej praca nauczyciela się rutynizuje, tem mniej z siebie w nią wkłada, a jego zasoby umysłowe, nie wydawane na zewnątrz, butwieją — mówiąc obrazowo — i zatruwają swemi zgnilnemi wyziewami duszę; wyższe jego funkcje psychiczne, inteligencja, myśl i celowy, świadomy wysiłek woli, nie mając możności funkcjonowania, usychają jak ręka sztywno uwieszona na temblaku. Po wielu latach takiej pracy, staje się nauczyciel automatem, istotą tylko częścią — i to częścią niższą — swego jestestwa żyjącego.

Przeciwno martwocie broni się wszystko, co żyje i żyć nadal pragnie. Robotnik fabryczny o niskim poziomie kultury pije na umór; alkohol działa na nas w ten sposób, że przyspiesza i ułatwia nieskoordynowane funkcjonowanie naszych dyspozycji psychicz-

nych; puszcza samopas naszą wyobraźnię, wyzwalając ją z pod kontroli rozsądku, wywołuje szybkie, częste oscylowanie naszego nastroju od wybuchów niepomamowanej czułości lub radości do takich-że wybuchów gniewu lub rozpaczy, podnieca (choć pozbawia celowości) nasze organy ruchu i mowy. Alkohol daje robotnikowi o niskiej kulturze pewnego rodzaju ekstazę, w której — niekrepowane żadnymi hamulcami — wyżyć się mogą właśnie te jego funkcje psychiczne, które leżą odłogi w jego jednostajnej szarej pracy codziennej. Alkoholizm — to rozpaczliwa walka robotnika z zabijającą nudą i monotonią. Robotnik o wyższym poziomie kultury walczy inaczej: domaga się, jak już powiedzieliśmy, skrócenia dnia roboczego, uczestniczy intensywnie w pracy zawodowej i społecznej swej organizacji, dostarcza lekturę strawy swym wyższym funkcjom psychicznym. Co więcej, zauważono, że bardzo wielu inteligentnych robotników walczy z zabójczą monotonią swej pracy fabrycznej w ten sposób, że podczas pracy, wykonywanej automatycznie i bezmyślnie, zajmuje się w myśli zagadnieniami socjalnymi i ekonomicznymi; podobnie robią kobiety, które dziergają lub haftują i równocześnie czytają rozłożoną na kołanach książkę lub prowadzą żywą rozmowę; czynność haftowania musiałaby przez swoją jednostajność rychło stać się nieznośną. Nie będziemy się tu wdawali w ujemne i dla psychiki szkodliwe skutki rozdwojenia wewnętrznego, powstającego na skutek równoczesnego wykonywania dwóch zupełnie ze sobą nie łączących się czynności, a przejdziemy z powrotem do zagadnienia nas tu przedewszystkiem interesującego — do pracy szkolnej.

II.

Powiedzieliśmy wyżej, że praca nauczyciela niewątpliwie może się stać i często rzeczywiście staje się w wysokim stopniu nużącą. Nauczyciel może w rozmaity sposób walczyć z monotonią pracy i nużącą jednostajnością jej warunków. Na wsi szuka ulgi w pszczelarstwie, ogrodnictwie i innych zajęciach gospodarskich; w większych miastach urozmaica sobie życie pracą społeczną w organizacji zawodowej lub politycznej. Duże usługi w tym względzie oddaje mu kultura amatorstwa: gra na skrzypcach albo na innym instrumencie, koło śpiewacze, teatr amatorski, przygodna praca dziennikarska i t. p. Wszystkie te uboczne zajęcia i czynności mają niewątpliwie dużą wartość osobniczą i społeczną. Ale mają one dużą wadę: są mniej lub więcej luźno związane z właściwym fachem zajęciem nauczyciela. Nauczyciel, który im dużo zapala, energii i czasu poświęca, temsamem przyznaje, że w pracy szkolnej nie znajduje pełni zadowolenia, że się w niej zupełnie wyżywa. Ba, można z niedużą przesadą powiedzieć, że amatorstwo nauczyciela to najczęściej ucieczka od pracy szkolnej.

Jeżeli robotnik fabryczny o wyższej inteligencji podczas wykonywania jednostajnej, zmechanizowanej, więc nużącej pracy, ucieka myślą do zawilich zagadnień socjalno-ekonomicznych, to zmusza go do tego sama istota wykonywanej pracy, która tylko taką

być musi, jaką jest; jakość zresztą, ani ilość pracy, wykonywanej przez robotnika, na skutek tego nie zmniejsza się, a szkodę ponosi tylko sam robotnik z powodu szkodliwie działającego rozdwojenia psychicznego. Inaczej zupełnie wygląda sprawa nauczyciela. Tu ponosi szkodę nie tylko sam nauczyciel, ale — i to w znacznie wyższym, niż on sam stopniu — i dzieci, jego opiece wychowawczej poruczone, a więc nadchodząca generacja społeczeństwa. Dalej praca szkolna wcale nie musi być monotonna, jednostajna i nużąca, nie leży to wcale w jej istocie jak w wielu rodzajach prac fabrycznych. W rzeczywistości niema dwojga dzieci bardzo podobnych do siebie, a już zupełny nonsens mówić o podobieństwie dwóch oddziałów lub klas szkolnych co do ich fizjonomji psychicznej i struktury socjalnej. Każdy rocznik wymaga innego stosowania tego samego programu i stwarza tem zupełnie nowe warunki pracy. Tam, gdzie takiej indywidualizacji niema, tam praca szkolna nigdy zupełnie celów swych nie osiąga; indywidualizowanie w nauczaniu i wychowaniu należy do elementarnych obowiązków nauczyciela. Otóż jednostajną, zmechanizowaną, więc nużącą, staje się praca szkolna tylko wtedy, gdy nauczyciel nie indywidualizuje swych zabiegów dydaktycznych i wychowawczych, gdy wszystkie dzieci podciąga pod jeden strychulec, gdy tak postępuje, jakby dzieci mogły i umiały się stosować do formulek, które sobie wyrobił sam lub przy pomocy instynktu nauczycielskiego.

Takiemu nauczycielowi się zdaje, że odrobina wiedzy, nabyta w „górnym” latach młodzieńczych, starczyć może człowiekowi na długie ludzkie życie. Tymczasem prawdziwa wiedza i rzeczywiste wykształcenie są zawsze żywo rozwijającym się procesem, a nie skostniałym, strupieszalym zabytkiem. Pod względem duchowym nie jest i nie może być inaczej, aniżeli pod względem cielesnym: ciało nasze nie jest czymś stałym i zaskorupiałym, ale żywym, bez przerwy odnawiającym się prądem: bez przerwy wchłaniania w siebie świeże substancje karmne i nieustannie strząsa z siebie martwe nieużyte materiały; a te dwa procesy — wchłaniania i wydalania — są ściśle współzależne, gdy jeden działać przestaje, ustaje i drugi — organizm umiera. Zupełnie tak samo jest z naszym umysłem i jego zasobami wiedzy. Gdy nauczyciel przestaje wiedzę pomnażać i iść z duchem czasu, gdy przestaje kontrolować, czy nabyte w instytucie nauczycielskim pojęcia i wiadomości zgadzają się jeszcze z postępem nauk, słowem, gdy przestaje w siebie wchłaniać nowe zdobycze wiedzy — przestaje duchowo żyć, kostnieje umysłowo i staje się martwą maszyną i bezduszną rutyną. Właściwe to już naturze człowieka ze swoje stany duchowe, swoje nastroje i swe ogólne nastawienie życiowe zwała na warunki zewnętrzne; wie on, przypuśćmy, że jest słaby i życiowo niezaradny, a więc porządek świata jest zły, a bieg życia przewrotny. Tak samo i w naszym wypadku. Nauczyciel, który duchowo skostniał, którego odrobina wiedzy, ongiś przed laty w szkole nabyta, skrzepła w „martwą prawdę”, który zrutynizował i zmechanizował się — zrzuca

z siebie często i bezwiednie, odpowiedzialność za jałowość i bezpłodność swego trudu i oskarża pracę szkolną wogóle i jej rzekomo fatalne warunki. Jaki nauczyciel — taka praca szkolna. Za zabójczo nużącą martwość pracy szkolnej odpowiada przeważnie sam nauczyciel. Rozporządza on bowiem środkiem, mogącym zapewnić jego umysłowi świeżość i żywotność i zabezpieczającym go przed rozstrajającym duszę znużeniem. Tym środkiem — jest racjonalne samokształcenie.

Dziecko w szkole ze stanowiska fizyczno - wychowawczego

Z chwilą wejścia do szkoły (zwykle 6-ty rok życia), zamyka się dziecku najszczęśliwszy okres życiowy — poznawszy swe obowiązki, ulec musi ściśle uregulowanym czynnościom.

Zadanie zatem szkoły polegać będzie na metodycznym szkoleniu ducha i ciała zapomocą systematycznie uporządkowanej nauki, jak również w usiłowaniu działać twórczo na charakter dziecka. Dziecko po ukończeniu nauk (o ile szkoła stoi na poziomie) osiąga podstawę do rzeczywistego pożytecznego wykształcenia. Rezultatu ostatecznego, stanowiącego broń do walki o byt, szkoły dzisiejsze nie osiągają. Drogami atoli, jakie się w tym celu obiera, niełatwo kroczyć.

Na wzmiankę osobną zasługuje jedna jeszcze właściwość dzieci, która staje się przyczyną niezliczonych nagan i kar. Jest nią nieuwaga dziecka. Rozwój mózgu dziecięcego, uwarunkowany jego skocznym sposobem myślenia, nie jest w stanie zupełnie skoncentrować myśli przez dłuższy czas na jeden przedmiot. Każdy przypadek w tym kierunku szkodliwie oddziaływa, wprowadzie nie bezpośrednio, lecz bezwątpienia istnieje. Temuż niebezpieczeństwu nadwyrężenia umysłowego przyroda znakomity przeciwstawiła środek ochronny, ową właśnie nieuwagą, która zjawi się zawsze wtenczas, gdy refleksyjność mózgowa nie dopisuje. Zrozumienie tak wielce ganionego błędu winno wnikać w naszą pedagogikę, a nauczyciel uważający owy brak uwagi u swych uczniów jakoby zniewagą dla siebie, traktować będzie takie wypadki z jaknajdalej idącym wyrozumieniem. W rzeczywistości bowiem nieuwaga dziecka stanowi dlań wentyl zabezpieczający.

Przechodząc do dziedziny zdrowia szkolnego, w której właśnie mieści się owa istota wychowania fizycznego tak bardzo popularnego w państwach odznaczających się tężyzną umysłową i fizyczną swych obywateli, potrzebne będzie ustalić pewne wytyczne w tym kierunku w naszych szkołach, a mianowicie: **dalej do pomnażania i podtrzymania zdrowia dziecka, przygotować je**

być musi, jaką jest; jakość zresztą, ani ilość pracy, wykonywanej przez robotnika, na skutek tego nie zmniejsza się, a szkodę ponosi tylko sam robotnik z powodu szkodliwie działającego rozdwojenia psychicznego. Inaczej zupełnie wygląda sprawa nauczyciela. Tu ponosi szkodę nie tylko sam nauczyciel, ale — i to w znacznie wyższym, niż on sam stopniu — i dzieci, jego opiece wychowawczej poruczone, a więc nadchodząca generacja społeczeństwa. Dalej praca szkolna wcale nie musi być monotonna, jednostajna i nużąca, nie leży to wcale w jej istocie jak w wielu rodzajach prac fabrycznych. W rzeczywistości niema dwojga dzieci bardzo podobnych do siebie, a już zupełny nonsens mówić o podobieństwie dwóch oddziałów lub klas szkolnych co do ich fizjonomji psychicznej i struktury socjalnej. Każdy rocznik wymaga innego stosowania »tego samego programu« i stwarza tem zupełnie nowe warunki pracy. Tam, gdzie takiej indywidualizacji niema, tam praca szkolna nigdy zupełnie celów swych nie osiąga; indywidualizowanie w nauczaniu i wychowaniu należy do elementarnych obowiązków nauczyciela. Otóż jednostajną, zmechanizowaną, więc nużącą, staje się praca szkolna tylko wtedy, gdy nauczyciel nie indywidualizuje swych zabiegów dydaktycznych i wychowawczych, gdy wszystkie dzieci podciąga pod jeden strychulec, gdy tak postępuje, jakby dzieci mogły i umiały się stosować do formulek, które sobie wyrobił sam lub przy pomocy instynktu nauczycielskiego.

Takiemu nauczycielowi się zdaje, że odrobina wiedzy, nabyta w »górnym« latach młodzieńczych, starczyć może człowiekowi na długie ludzkie życie. Tymczasem prawdziwa wiedza i rzeczywiste wykształcenie są zawsze żywo rozwijającym się procesem, a nie skostniałym, strupieszalym zabytkiem. Pod względem duchowym nie jest i nie może być inaczej, aniżeli pod względem cielesnym: ciało nasze nie jest czymś stałym i zaskorupiałym, ale żywym, bez przerwy odnawiającym się prądem: bez przerwy wchłania w siebie świeże substancje karmne i nieustannie strząsa z siebie martwe nieużyte materiały; a te dwa procesy — wchłaniania i wydalania — są ściśle współzależne, gdy jeden działać przestaje, ustaje i drugi — organizm umiera. Zupełnie tak samo jest z naszym umysłem i jego zasobami wiedzy. Gdy nauczyciel przestaje wiedzę pomnażać i iść z duchem czasu, gdy przestaje kontrolować, czy nabyte w instytucie nauczycielskim pojęcia i wiadomości zgadzają się jeszcze z postępem nauk, słowem, gdy przestaje w siebie wchłaniać nowe zdobycze wiedzy — przestaje duchowo żyć, kostnieje umysłowo i staje się martwą maszyną i bezduszną rutyną. Właściwe to już naturze człowieka, że swoje stany duchowe, swoje nastroje i swe ogólne nastawienie życiowe zwała na warunki zewnętrzne; wie on, przypuśćmy, że jest słaby i życiowo niezaradny, a więc porządek świata jest zły, a bieg życia przewrotny. Tak samo i w naszym wypadku. Nauczyciel, który duchowo skostniał, którego odrobina wiedzy, ongiś przed laty w szkole nabyta, skrzepła w »martwą prawdę«, który zrutylnizował i zmechanizował się — zrywa

z siebie często i bezwiednie, odpowiedzialność za jałowość i bezpłodność swego trudu i oskarża pracę szkolną wogóle i jej rzekomo fatalne warunki. Jaki nauczyciel — taka praca szkolna. Za zabójczo nużącą martwość pracy szkolnej odpowiada przeważnie sam nauczyciel. Rozporządza on bowiem środkiem, mogącym zapewnić jego umysłowi świeżość i żywotność i zabezpieczającym go przed rozstrajającym duszę znużeniem. Tym środkiem — jest racjonalne samokształcenie.

Dziecko w szkole ze stanowiska fizyczno - wychowawczego

Z chwilą wejścia do szkoły (zwykle 6-ty rok życia), zamyka się dziecku najszcześniejszy okres życiowy — poznawszy swe obowiązki, ulec musi ściśle uregulowanym czynnościom.

Zadanie zatem szkoły polegać będzie na metodycznym szkoleniu ducha i ciała zapomocą systematycznie uporządkowanej nauki, jak również w usiłowaniu działać twórczo na charakter dziecka. Dziecko po ukończeniu nauk (o ile szkoła stoi na poziomie) osiąga podstawę do rzeczywistego pożytecznego wykształcenia. Rezultatu ostatecznego, stanowiącego brzoń do walki o byt, szkoły dzisiejsze nie osiągają. Drogami atoli, jakie się w tym celu obiera, niełatwo kroczyć.

Na wzmiankę osobną zasługuje jedna jeszcze właściwość dzieci, która staje się przyczyną niezliczonych nagan i kar. Jest nią nieuwaga dziecka. Rozwój mózgu dziecięcego, uwarunkowany jego skocznym sposobem myślenia, nie jest w stanie zupełnie skoncentrować myśli przez dłuższy czas na jeden przedmiot. Każdy przymus w tym kierunku szkodliwie oddziałuje, wprowadzie nie bezpośrednio, lecz bezwątpienia istnieje. Temuż niebezpieczeństwu nadwyrężenia umysłowego przyroda znakomity przeciwstawiła środek ochronny, ową właśnie nieuwagą, która zjawia się zawsze wtenczas, gdy refleksyjność mózgowa nie dopisuje. Zrozumienie tak wielce ganionego błędu winno wniknąć w naszą pedagogikę, a nauczyciel uważający owy brak uwagi u swych uczniów jakoby zniewagą dla siebie, traktować będzie takie wypadki z jaknajdalej idącym wyrozumieniem. W rzeczywistości bowiem nieuwaga dziecka stanowi dlań wentyl zabezpieczający.

Przechodząc do dziedziny zdrowia szkolnego, w której właśnie mieści się owa istota wychowania fizycznego tak bardzo popularnego w państwach odznaczających się tężyzną umysłową i fizyczną swych obywateli, potrzebne będzie ustalić pewne wytyczne w tym kierunku w naszych szkołach, a mianowicie: **dalej do pomnażania i podtrzymania zdrowia dziecka, przygotować je**

do walki o byt pod względem fizycznym i umysłowym, wzmacniać jego charakter.

Zdrowie, jest wynikiem zgodnej współpracy wszystkich organów. Następstwem zaś tego harmonijnego współdziałania są normalne procesy życiowe, ujawniające się w sferze psychicznej człowieka — zdrowie łączy się z uczuciem radości życia i chęci do pracy. Zdrowie podtrzymujemy przez przeciwdziałanie ujemnym wpływom życia codziennego. Łączy się z tem ściśle odporność organizmu, nie podlegającego tak szybko chorobom zakaźnym, — jest więc wytrwalszy i wytrzymalszy.

Wytrzymałość jest jedną z najrzadszych cnót w naszym narodzie. Możemy wpływać na jej rozwój i wzmocnić ją, mając na celu wzmocnienie układu nerwowego, co ma wpływ na wolę. Wola pomaga nam w użyciu całego zapasu sił gdy zajdzie tego potrzeba, a także w pracy. Stopień znowu wytrzymałości zależy od zdolności zaoszczędzania swych sił w czasie pracy i sił żywotnych człowieka. Siły żywotne są naturalnem następstwem zdrowia — pobudzają do czynu, a objawiają się żądzą pokonywania przeszkód życiowych. Ważnem jest dla życia, by dom i szkoła starały się o dobre warunki dla rozwoju tych sił, dając młodzieży częstosposobność do pokonywania drobnych przeszkód życiowych. Ze wzmiankowanemi zaletami łączy się ściśle nastrój wesoły, a spokojny. Apatja, usposobienie zamknięte i opryskliwe jest najczęściej właściwością organizmów chorych.

O ile zajmujemy się takimi organizmami, zyskamy podwójnie: smniejszamy szeregi niezadowolonych i zyskamy dzielnych pracowników. Wreszcie koroną takiego wychowania to dzielność w pracy, która wymaga znowu niezbędnie trzech koniecznych warunków: **obowiązkowości, przytomności umysłu i odwagi.**

Porto Alegre — Rio Grande do Sul.

W i m .

Kasa Samopomocy.

Wiemy z naszej historii, jak ciężki żywot musiał prowadzić chłop na roli, a robotnik w fabryce. Przyczyną tego było brak między wartwą pracującą organizacji, któraby mogła bronić praw swych członków. Nie martwili się chlebobdawcy o byt swych robotników, nie martwili się obszarnicy o nędzę jaka panowała w czworakach. Cóż obchodził los wdów i sierot pomarłych robotników, tych, którzy przecież żyli ze znoju wczoraj zmarłego, co obchodził los stłoczonego w suterynie człowieka, pracującego na dobę 14 godzin? Czyż trzeba tu jeszcze wspominać o folwarcznym robotniku, który z rodziną i z żywym inwentarzem żyli w jednej chałupie? Czasy te jednak minęły bezpowrotnie, zaświtał dzień dla masy czarnych pracowników.

A cóż i któż im ten dzień wyzwolin zwiastował, kto wziął ich w swą opiekę, kto im dał łaźnię, kto im dał 8-godzinny dzień pracy? Czyż kto inny, jak nie oni sami, połączeni w silne miljonowe organizacje?

Koledzy! niewątpliwie losu swego do tych wspomnianych porównać nie możemy, znajdujemy się w warunkach znośnych, choć niewystarczających. Musimy jednak przyznać, że żyjemy w czasach przychylnych wszelkim ruchom, mającym na celu polepszenie doli pracownika. W dużej, a nawet jedynej mierze przysługuje nam samym o to walczyć i zwyciężać.

Chcąc domagać się od społeczeństwa należnego nam wśród niego miejsca i odpowiedniego wynagrodzenia za naszą pracę, musimy występować wspólnie. Będą się z naszym głosem liczyć, będą go brać pod uwagę, jeżeli przed sobą zobaczą zgraną, karną grupę nauczycielską, której hasłem: »jeden za wszystkich, — wszyscy za jednego«.

»Ale« czyż możemy o sobie to powiedzieć, czyż możemy się spodziewać poważnego traktowania u innych? — nie. Stanowczo nie! Osiem miesięcy upływa od naszego Zjazdu, gdzie wspólnie uchwalaliśmy różne wnioski, o których, śmiem twierdzić, zapomnieliśmy.

Przypomnijcie tę Kasę Samopomocy, która miała przechowywać nasze oszczędności, a w miarę możliwości dopomagać potrzebującym, a nawet wspierać doraźnie niektórych. Ominął zapal, wróciliśmy do swych placówek, aby oddać się błogiej drzemce i zapomnieć w niej o tem, co się tam mówiło.

Tak w naszej organizacji daleko nie zajedziemy, a przeciwnie będziemy szli, jak raki. Ile razy słyszałem z ust nowoprzyjezdnego zapewnienia o wypełnieniu wszelkich zobowiązań względem organizacji, która wysłała go i protegowała przy objęciu posady. Zapewnienia te trwają do chwili otrzymania pierwszej pensji, a potem..... »ja gwizdę na was«. Ta Kasa, ta nasza nauczycielska Kasa ma 12 członków. Czyż to nie wstyd? A jednak tych 12 członków złożyło 600\$000; przy trochę większym zainteresowaniu moglibyśmy mieć 10 razy tyle.

Koledzy! jeszcze czas dać dowód solidarności organizacyjnej, jeszcze czas dać dowód, że słowa nasze nie są czcą gadaniną. Wystarczy, Kolego, Twój list z zadeklarowaniem się do Kasy i zobowiązaniem płacenia składek na Zjeździe. Pomnijcie, że przecież jesteście tymi, którzy domagają się od swych uczniów wypełniania wziętych na siebie obowiązków.

Pomnijcie, że chcemy wypełniania naszych uchwał w sprawie pensyj, a co powiemy o własnych uchwałach, nas tyczących się.....?

Eugenjusz Gruda.

Sprawy szkolne na Zjeździe Centralnego Związku Polaków w Ponta Grossie.

Szkolnictwo nasze wiele pozostawia jeszcze do życzenia.

Nie mamy dostatecznej ilości szkół, a szkołom już istniejącym brak w większości wypadków dobrych, kwalifikowanych nauczycieli, brak im należytych urządzeń i pomocy naukowych. Pensje nauczycielskie są za małe, jeżeli chcemy mieć prawo żądać od nauczyciela dokształcania się, prowadzenia szkoły według przepisanych wymogów i prowadzenia prac pozaszkolno-oświatowych — jeżeli chcemy stworzyć tu w Brazylii naprawdę zawód nauczycielski.

Ale szkolnictwo nasze jest przecież prywatnym szkolnictwem. Zatem egzystencja i jego rozwój zależne są przede wszystkim od kolonij — od towarzystw szkolnych.

My sami nauczyciele nie zdołamy wszystkiego naprawić.

Zrzeszenie Nauczycielskie wiele zrobić może w kierunku dokształcania czynnego nauczycielstwa, może wzmoczyć produkcję nauczycielstwa nowego — może postawić szkołę naszą na wyższym poziomie organizacyjnym i naukowym, ale sprawy pensyj nauczycielskich samo Zrzeszenie nie jest w stanie uregulować.

To też sprawy szkolne winne być przedmiotem obrad i uchwał na szerszym forum społecznym. Idąc po tej linii, Centralny Związek Polaków, jako najwyższa reprezentacja kolonii polskiej w Brazylii, w porozumieniu z naszym Zrzeszeniem zwołuje regionalne, czyli dzielnicowe zjazdy i na zjazdach tych obok innych spraw omawia obszernie sprawy szkolne. Omawia, wykazuje braki i stara się tym brakom zaradzić.

Uchwały Zjazdów Centralnego Związku Polaków w odniesieniu do szkolnictwa idą w dwóch kierunkach: a) w kierunku podwyższenia i ugruntowania poziomu szkoły i b) w kierunku uregulowania pensyj nauczycielskich.

Takie uchwały powziął I. Regionalny Zjazd w Kurytybie — takie też uchwały zapadły na Zjeździe w Ponta Grossie, odbytym dnia 10 sierpnia r. b.

Na Zjazd ten przybyło około 150 osób z 19 różnych miejscowości. — Obok delegatów z innego zawodu — na Zjeździe było i 13 nauczycieli.

Sprawy szkolne ujął w swoim referacie kol. Jeziorowski.

W referacie tym podkreślił on na przykładach konieczność uczenia dzieci i zdobywania przez nich wiedzy, aby poprzez oświatę dochodzić do dobrobytu. Nawoływał kolonistów do zdobywania własnymi siłami większych funduszy na szkoły, aby można mieć dobrych i lepiej opłacanych nauczycieli. Wylieczył braki szkół i dawał rady, jak te braki usunąć. Wzywał kolonistów, aby posyłali regularnie swe dzieci do szkoły i aby nauka w szkołach trwała 4 lata. Wreszcie zaapelował do Zjazdu, aby w imię dobra szkoły pol-

skiej w Brazylii Zjazd uchwalił następującą wysokość pborów nauczycielskich: a) kawaler — 300\$000, b) żonaty — 400\$000.

I wszystko to Zjazd uchwalił.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę liczbę delegatów na obu odbytych (w Kurytybie i w Ponta Grossie) Zjazdach, to widzimy, że już około 500 zainteresowanych, uspołecznionych obywateli rozumie jaką powinna być nasza szkoła i jej nauczyciel, a przez to samo jaką powinna być przyszłość kolonii polskiej w Brazylii.

Przyszłość ta będzie taką — jaką ją sami sobie wykujemy.

Kujmy więc ją bez wytchnienia. Kujmy poprzez dobrą szkołę i poprzez usilną współpracę z Centralnym Związkiem Polaków w Brazylii!

W. Gr. Kowalski.

DZIAŁ LITERACKI.

»Lenin« — nowa powieść F. A. Ossendowskiego.

Lenin, — teoretyk i wódz krwawej rewolucji, dyktator bolszewickiej »republiki«, — stał się postacią centralną, dookoła której obracały się nowe rządy i którą pilnie śledziły nie tylko oczy wielomilionowej Rosji — ale nieomal całego świata. Postać ta, dla niewielu owiana urokiem na nic niepomnej ideowości, dla innych tajemniczą grozą i nienawiścią — a dla wszystkich będąca dotychczas jeszcze pewną konkretną aktualnością — nasuwała się sama wyobraźni literackiej.

Tym pisarzem, który pokusił się o jej odtworzenie na tle potwornej przed i porewolucyjnej rzeczywistości rosyjskiej, — jest F. A. Ossendowski, autor wielu utworów powieściowych i podróżniczych, z pośród których najbardziej może znaną jest książka pod tytułem »Ludzie, Zwierzęta, Bogowie«. Utwory Ossendowskiego wywołały w Polsce długotrwałe dyskusje, ostrą i zjadliwą krytykę. Pomijając jednak sprawę słuszności tych, czy innych stawianych autorowi zarzutów — należy zwrócić uwagę na fakt, dla propagandy polskości zgola doniosły, iż dzieła Ossendowskiego są tłumaczone na języki obce, że się rozchodzą we wręcz kolosalnych, jak na polskie stosunki, ilościach egzemplarzy zagranicą i że obok powszechnie znanego nazwiska Sienkiewicza — każdy nieomal cudzoziemiec, zapytany o literaturę polską — właśnie nazwisko Ossendowskiego skwapliwie wymieni i znajomością jego utworów będzie się chlubił. Z tego już bodaj względu należy powitać przychylnie pojawienie się cyklu powieściowego Ossendowskiego »Na przełomie«, którego tom II stanowi omawiany właśnie »Lenin«.

Najslabszą stroną utworu — jest strona artystyczna, która pozostawia bardzo wiele do życzenia. W postaci Lenina można dostrzec rozmaite niedociągnięcia psychologiczne — nie narzuca się ona czytelnikowi ani siłą plastyki, ani konsekwencją pewnego raz wytkniętego kierunku, zarysowanego charakteru. Zresztą, sam autor, w swoim »Post-scriptum do Lenina« (Wiad. Liter. N. 14), tłumacząc, dlaczego nie przytoczył swego zdania o bohaterze powieści,

Sprawy szkolne na Zjeździe Centralnego Związku Polaków w Ponta Grossie.

Szkolnictwo nasze wiele pozostawia jeszcze do życzenia.

Nie mamy dostatecznej ilości szkół, a szkołom już istniejącym brak w większości wypadków dobrych, kwalifikowanych nauczycieli, brak im należytych urządzeń i pomocy naukowych. Pensje nauczycielskie są za małe, jeżeli chcemy mieć prawo żądać od nauczyciela dokształcania się, prowadzenia szkoły według przepisanych wymogów i prowadzenia prac pozaszkolno-oświatowych — jeżeli chcemy stworzyć tu w Brazylii naprawdę zawód nauczycielski.

Ale szkolnictwo nasze jest przecież prywatnem szkolnictwem. Zatem egzystencja i jego rozwój zależne są przede wszystkim od kolonii — od towarzystw szkolnych.

My sami nauczyciele nie zdołamy wszystkiego naprawić.

Zrzeszenie Nauczycielskie wiele zrobić może w kierunku dokształcania czynnego nauczycielstwa, może wzmoczyć produkcję nauczycielstwa nowego — może postawić szkołę naszą na wyższym poziomie organizacyjnym i naukowym, ale sprawy pensyj nauczycielskich samo Zrzeszenie nie jest w stanie uregulować.

To też sprawy szkolne winne być przedmiotem obrad i uchwał na szerszem forum społecznym. Idąc po tej linii, Centralny Związek Polaków, jako najwyższa reprezentacja kolonii polskiej w Brazylii, w porozumieniu z naszym Zrzeszeniem zwołuje regionalne, czyli dzielnicowe zjazdy i na zjazdach tych obok innych spraw omawia obszernie sprawy szkolne. Omawia, wykazuje braki i stara się tym brakiem zaradzić.

Uchwały Zjazdów Centralnego Związku Polaków w odniesieniu do szkolnictwa idą w dwóch kierunkach: a) w kierunku podwyższenia i ugruntowania poziomu szkoły i b) w kierunku uregulowania pensyj nauczycielskich.

Takie uchwały powziął I. Regionalny Zjazd w Kurytybie — takie też uchwały zapadły na Zjeździe w Ponta Grossie, odbytym dnia 10 sierpnia r. b.

Na Zjazd ten przybyło około 150 osób z 19 różnych miejscowości. — Obok delegatów z innego zawodu — na Zjeździe było i 13 nauczycieli.

Sprawy szkolne ujął w swoim referacie kol. Jeziorowski.

W referacie tym podkreślił on na przykładach konieczność uczenia dzieci i zdobywania przez nich wiedzy, aby poprzez oświatę dochodzić do dobrobytu. Nawoływał kolonistów do zdobywania własnymi siłami większych funduszy na szkoły, aby można mieć dobrych i lepiej opłacanych nauczycieli. Wylieczył braki szkół i dawał rady, jak te braki usunąć. Wzywał kolonistów, aby posyłali regularnie swe dzieci do szkoły i aby nauka w szkołach trwała 4 lata. Wreszcie zaapelował do Zjazdu, aby w imię dobra szkoły pol-

skiej w Brazylii Zjazd uchwalił następującą wysokość poborów nauczycielskich: a) kawaler — 300\$000, b) żonaty — 400\$000.

I wszystko to Zjazd uchwalił.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę liczbę delegatów na obu odbytych (w Kurytybie i w Ponta Grossie) Zjazdach, to widzimy, że już około 500 zainteresowanych, uspołecznionych obywateli rozumie jaką powinna być nasza szkoła i jej nauczyciel, a przez to samo jaką powinna być przyszłość kolonii polskiej w Brazylii.

Przyszłość ta będzie taką — jaką ją sami sobie wykujemy.

Kujmy więc ją bez wytechnienia. Kujmy poprzez dobrą szkołę i poprzez usilną współpracę z Centralnym Związkiem Polaków w Brazylii!

W. Gr. Kowalski.

DZIAŁ LITERACKI.

»Lenin« — nowa powieść F. A. Ossendowskiego.

Lenin, — teoretyk i wódz krwawej rewolucji, dyktator bolszewickiej »republiki«, — stał się postacią centralną, dookoła której obracały się nowe rządy i którą pilnie śledziły nie tylko oczy wielomilionowej Rosji — ale nieomal całego świata. Postać ta, dla niewielu owiana urokiem na nie niepomnej ideowości, dla innych tajemniczą grozą i nienawiścią — a dla wszystkich będąca dotychczas jeszcze pewną konkretną aktualnością — nasuwała się sama wyobraźni literackiej.

Tym pisarzem, który pokusił się o jej odtworzenie na tle potwornej przed i porewolucyjnej rzeczywistości rosyjskiej, — jest F. A. Ossendowski, autor wielu utworów powieściowych i podróżniczych, z pośród których najbardziej może znaną jest książka pod tytułem »Ludzie, Zwierzęta, Bogowie«. Utwory Ossendowskiego wywołały w Polsce długotrwałe dyskusje, ostrą i zjadliwą krytykę. Pomijając jednak sprawę słuszności tych, czy innych stawianych autorowi zarzutów — należy zwrócić uwagę na fakt, dla propagandy polskości zgola doniosły, iż dzieła Ossendowskiego są tłumaczone na języki obce, że się rozchodzą we wręcz kolosalnych, jak na polskie stosunki, ilościach egzemplarzy zagranicą i że obok powszechnie znanego nazwiska Sienkiewicza — każdy nieomal cudzoziemiec, zapytany o literaturę polską — właśnie nazwisko Ossendowskiego skwapliwie wymieni i znajomością jego utworów będzie się chlubił. Z tego już bodaj względu należy powitać przychylnie pojawienie się cyklu powieściowego Ossendowskiego »Na przełomie«, którego tom II stanowi omawiany właśnie »Lenin«.

Najslabszą stroną utworu — jest strona artystyczna, która pozostawia bardzo wiele do życzenia. W postaci Lenina można dostrzec rozmaite niedociągnięcia psychologiczne — nie narzuca się ona czytelnikowi ani siłą plastyki, ani konsekwencją pewnego raz wytkniętego kierunku, zarysowanego charakteru. Zresztą, sam autor, w swoim »Post-scriptum do Lenina« (Wiad. Liter. N. 14), tłumacząc, dlaczego nie przytoczył swego zdania o bohaterze powieści,

Sprawy szkolne na Zjeździe Centralnego Związku Polaków w Ponta Grossie.

Szkolnictwo nasze wiele pozostawia jeszcze do życzenia.

Nie mamy dostatecznej ilości szkół, a szkołom już istniejącym brak w większości wypadków dobrych, kwalifikowanych nauczycieli, brak im należytych urządzeń i pomocy naukowych. Pensje nauczycielskie są za małe, jeżeli chcemy mieć prawo żądać od nauczyciela dokształcania się, prowadzenia szkoły według przepisanych wymogów i prowadzenia prac pozaszkolno-oświatowych — jeżeli chcemy stworzyć tu w Brazylii naprawdę zawód nauczycielski.

Ale szkolnictwo nasze jest przecież prywatnem szkolnictwem. Zatem egzystencja i jego rozwój zależne są przedewszystkiem od kolonij — od towarzystw szkolnych.

My sami nauczyciele nie zdołamy wszystkiego naprawić.

Zrzeszenie Nauczycielskie wiele zrobić może w kierunku dokształcania czynnego nauczycielstwa, może wzmocnić produkcję nauczycielstwa nowego — może postawić szkołę naszą na wyższym poziomie organizacyjnym i naukowym, ale sprawy pensyj nauczycielskich samo Zrzeszenie nie jest w stanie uregulować.

To też sprawy szkolne winne być przedmiotem obrad i uchwał na szerszem forum społecznem. Idąc po tej linii, Centralny Związek Polaków, jako najwyższa reprezentacja kolonji polskiej w Brazylii, w porozumieniu z naszym Zrzeszeniem zwołuje regionalne, czyli dzielnicowe zjazdy i na zjazdach tych obok innych spraw omawia obszernie sprawy szkolne. Omawia, wykazuje braki i stara się tym brakom zaradzić.

Uchwały Zjazdów Centralnego Związku Polaków w odniesieniu do szkolnictwa idą w dwóch kierunkach: a) w kierunku podwyższenia i ugruntowania poziomu szkoły i b) w kierunku uregulowania pensyj nauczycielskich.

Takie uchwały powziął I. Regionalny Zjazd w Kurytybie — takie też uchwały zapadły na Zjeździe w Ponta Grossie, odbytym dnia 10 sierpnia r. b.

Na Zjazd ten przybyło około 150 osób z 19 różnych miejscowości. — Obok delegatów z innego zawodu — na Zjeździe było i 13 nauczycieli.

Sprawy szkolne ujął w swoim referacie kol. Jeziorowski.

W referacie tym podkreślił on na przykładach konieczność uczenia dzieci i zdobywania przez nich wiedzy, aby poprzez oświatę dochodzić do dobrobytu. Nawoływał kolonistów do zdobywania własnymi siłami większych funduszy na szkoły, aby można mieć dobrych i lepiej opłacanych nauczycieli. Wylieczył braki szkół i dawał rady, jak te braki usunąć. Wzywał kolonistów, aby posyłać regularnie swe dzieci do szkoły i aby nauka w szkołach trwała 4 lata. Wreszcie zaapelował do Zjazdu, aby w imię dobra szkoły pol-

skiej w Brazylii Zjazd uchwalił następującą wysokość pborów nauczycielskich: a) kawaler — 300\$00, b) żonaty — 400\$00.

I wszystko to Zjazd uchwalił.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę liczbę delegatów na obu odbytych (w Kurytybie i w Ponta Grossie) Zjazdach, to widzimy, że już około 500 zainteresowanych, uspołecznionych obywateli rozumie jaką powinna być nasza szkoła i jej nauczyciel, a przez to samo jaką powinna być przyszłość kolonji polskiej w Brazylii.

Przyszłość ta będzie taką — jaką ją sami sobie wykujemy.

Kujmy więc ją bez wytchnienia. Kujmy poprzez dobrą szkołę i poprzez usilną współpracę z Centralnym Związkiem Polaków w Brazylii!

W. Gr. Kowalski.

DZIAŁ LITERACKI.

»Lenin« — nowa powieść F. A. Ossendowskiego.

Lenin, — teoretyk i wódz krwawej rewolucji, dyktator bolszewickiej »republiki«, — stał się postacią centralną, dookoła której obracały się nowe rządy i którą pilnie śledziły nie tylko oczy wielomilionowej Rosji — ale nieomal całego świata. Postać ta, dla niewielu owiana urokiem na nic niepomnej ideowości, dla innych tajemniczą grozą i nienawiścią — a dla wszystkich będąca dotychczas jeszcze pewną konkretną aktualnością — nasuwała się sama wyobraźni literackiej.

Tym pisarzem, który pokusił się o jej odtworzenie na tle potwornej przed i porewolucyjnej rzeczywistości rosyjskiej, — jest F. A. Ossendowski, autor wielu utworów powieściowych i podróży, z pośród których najbardziej może znaną jest książka pod tytułem »Ludzie, Zwierzęta, Bogowie«. Utwory Ossendowskiego wywołały w Polsce długotrwałe dyskusje, ostrą i zjadliwą krytykę. Pomijając jednak sprawę słuszności tych, czy innych stawianych autorowi zarzutów — należy zwrócić uwagę na fakt, dla propagandy polskość zgoła doniosły, iż dzieła Ossendowskiego są tłumaczone na języki obce, że się rozchodzą we wręcz kolosalnych, jak na polskie stosunki, ilościach egzemplarzy zagranicą i że obok powszechnie znanego nazwiska Sienkiewicza — każdy nieomal cudzoziemiec, zapytany o literaturę polską — właśnie nazwisko Ossendowskiego skwapliwie wymieni i znajomością jego utworów będzie się chlubił. Z tego już bodaj względu należy powitać przychylnie pojawienie się cyklu powieściowego Ossendowskiego »Na przełomie«, którego tom II stanowi omawiany właśnie »Lenin«.

Najslabszą stroną utworu — jest strona artystyczna, która pozostawia bardzo wiele do życzenia. W postaci Lenina można dostrzec rozmaite niedociągnięcia psychologiczne — nie narzuca się ona czytelnikowi ani siłą plastyki, ani konsekwencją pewnego raz wytkniętego kierunku, zarysowanego charakteru. Zresztą, sam autor, w swoim »Post-scriptum do Lenina« (Wiad. Liter. N. 14), tłumacząc, dlaczego nie przytoczył swego zdania o bohaterze powieści,

mówi, iż postać Lenina „pozostanie zagadką prawdopodobnie na zawsze i przedstawia go jako amalgamat „wielatomowej duszy rosyjskiej“, a więc będzie to pod wpływem ideiczłowiek — maszy-na, asceta, manjak, nieugięty sekciarz i jednocześnie trzeźwy, przedsięwzięczy wódz, będzie „posiadał wyjątkowy talent demagogiczny, oparty na absolutnej amoralności i na zgłębieniu charakteru narodu rosyjskiego, którego nikt przed nim tak dokładnie nie pojął“, a z książki jego — „Sztuka zwycięstwa“, wyzierać będzie nie tylko przewrotność i nikczemność duszy, ale i wielka wiedza i rozum. Ossendowski, ukazując nam kolejne etapy rozwoju młodocianego Lenina, a później wprowadzając go na coraz szerszą arenę działalności — stara się możliwie najdokładniej i najwierniej przedstawić całą różnorodność życia rosyjskiego: pokaże więc urzędników przedwojennych i duchowieństwo, wieś, wraz z jej ciemnotą, dzikością obyczajów, niesprawiedliwością władz i niedolą ludu, młodzież rewolucyjną i środowisko miejskie — wreszcie nieprawdopodobne w swym okrucieństwie, a jednak prawdziwe sceny dnia powszedniego w „raju“ bolszewickim. Książka Ossendowskiego, traktowana z punktu widzenia prawdy historycznej, zawiera dużo materiału rzeczowego i wykazuje rzetelną pracę autora nad ujęciem całokształtu dzisiejszej Rosji.

Książkę czyta się z zainteresowaniem, a ci, którzy Bolszewji nie znają, będą mogli uprzytomnić sobie, jak głęboka przepaść dzieli współczesny zachód i wschód Europy.

Fragment z powieści F. A. Ossendowskiego »Lenin«.

(Str. 425 — 26; 433 — 35)

— Przybyła na podwórze dziatwa z przytułku waszego imienia. Dzieci proszą, abyście wyszli do nich!

Lenin ociężałe podniósł się z fotela i otworzył drzwi na balkon. Na placyku wewnętrznym stała gromadka dzieci.

Wyglądały na najędzniejszych żebraków w swoich łachmanach różnobarwnych, zniszczonych: dziewczynki w dziurawych szalach na ramionach, chłopcy w czapkach, z których wyzierały kłaki waty; dzieci bose, o szarych, złośliwych twarzach, ponurych oczach, otoczonych sinemi cieniami, trzymały w rękach czerwone chorągiewki z napisami komunistycznymi i portretami Lenina.

Ujrzawszy go, zaczęły wymachiwać czerwonymi skrawkami papieru i wykrzykiwać:

— Niech żyje Iljicz!

Rozległa się śpiewka „Międzynarodówki“.

Lenin przemówił, patrząc na tę gromadę dzieci o ruchach ociężałych, leniwych i chorych:

— Młodzi towarzysze i towarzyszki: Wy będziecie wykańczać to, co my zaczęliśmy budować. Jest to szczęście ludzkości. Pamiętajcie o tem ciągle i nie traćcie sił na przywiązanie do rodziców,

braci, przyjaciół. Zapomnijcie o miłości dla Boga, którego sfabrykowali popi-falszerze. Całe serce, całą duszę oddajcie na walkę o szczęście świata!

Niech żyje Lenin! Lenin — ojciec nasz i wódz! — jak najgłośniej krzyknęli wychowawca i nauczycielka.

Dzieci wykrzykiwały coś niewyraźnego, śmiały się złośliwie i trącały się łokciami.

Leninowi wydało się, że posłyszał piskliwy głos dziewczynki:

— Ojciec, a jeść nie dajesz... Wciąż ziemniaki i ziemniaki... Do cholery ciężkie!

Delegacja, pokrzykując, opuściła dziedziniec kremlński, nie oglądając się na stojącego na balkonie Lenina.

Dzieci szły przez całe miasto.

W drodze kradli jabłka, ogórki i chleb ze straganów; wykrzykiwały sprośne słowa i co chwila rozpraszały się na wszystkie strony. Jeden z chłopaków cisnął kamieniem w wystawę sklepową. Dziewczynka może trzynastoletnia, spostrzegłszy przechodzącego czerwonego oficera, szarpnęła go za rękaw i szepnęła, beczelnie zaglądając w oczy:

— Daj rubla, to pójde z tobą..

Wreszcie doszli do przytułku.

Był to mały pałacyk, opuszczony przez właściciela i zarekwirowany przez władze. Nad frontonem, opierającym się na czterech kolumnach, wisiała płachta z napisem: „Przytułek dla dzieci imienia Włodzimierza Iljicza Lenina“. Słońce zapadało za drzewami parku i wysokimi kamienicami.

Dzieci z hałasem wchodziły do pięknej niegdyś sali. Teraz panowały tu zniszczenie, zaduch i brudy. Ściany, posiekane przez kule, powalane tłuszcem i upstrzone komunistycznymi hasłami, pomieszanymi z ohydnyimi napisami; szerokie prycze w dwa płętra, niczem nie okryte, pełne kurzu, śmieci, śladów zabłoconych nóg ciągnęły się dokoła.

Wychowawca zapalił latarnię naftową, a jeden z chłopców postawił na stół miskę gotowanych ziemniaków.

— Ścierwo! — warknął siedzący na pryczy wyrostek. — Tylko na kartofle mogą się zdobyć! Niech ich czarna śmierć wydusi!

Po kolacji dziewczynki i chłopcy zaczęli wchodzić na nary, podkładając pod głowę zwinięte łachmany, szorząc i bluźniąc co chwila.

.....

Oblawy trwały bez przerwy. Wylapywano wszędzie bezdomne dziewczęta, dzieci prawie utrzymujące się z nierzędu. Znajdywane je w biurach milicji, która handlowała niemi, w koszarach, w barakach robotniczych, nawet w więzieniach.

Na chłopaków polowano po śmietnikach, po suterynach zburzonych domów, po cmentarzach, gdzie się ukrywali przed mrozem i pościgiem. W rzadko uczęszczanych miejscach kładziono przynętę

tymacyj i statutów członkom, uporządkowanie biurowości ogniska, Zjazd Kół Młodzieży w Kontendzie, urządzenie wspólnych obchodów narodowych, zastosowanie podręcznika rachunkowego polskiego na lekcjach rachunków po brazylijsku, wycieczki ogniska i wolne wnioski.

Pierwszy wspólny obchód narodowy postanowiono urządzić w szkole kol. Stasiaka w Lagoa das Almas w dniu 11 listopada.

Postanowiono uczyć rachunków w I i II oddziale — tak po polsku, jak i po portugalsku — na podstawie podręcznika „Rachunki cz. I. dla szkół polskich w Brazylii”.

Postanowiono zorganizować automobilową wycieczkę Ogniska do nowej elektrowni w Castiliano.

Następne zebranie Ogniska odbyło się w Kontendzie w dniu 21 września. Sprawozdanie z tego posiedzenia umieścimy w następnym numerze. M.

Wydział Młodzieży Centralnego Związku Polaków w Brazylii.

W ostatnich dniach organizacje młodzieży polskiej w Kurytybie: „Sarmacja”, „Związek Amatorów Sceny”, „Junak” i „Harcerstwo” — zorganizowały Wydział Młodzieży Centralnego Związku Polaków w Brazylii. Wydział ten będzie skupiał wszystkie Kola Młodzieży w Brazylii. Zarząd Związku Kół Młodzieży, zorganizowanego przed kilku laty, postanowił Związek rozwiązać i jego akta oddać do dyspozycji Wydziału Młodzieży C. Z. P.

W następnych numerach szczegółowo napiszemy o Wydziale i jego organizacji, dziś tylko z radością podkreślamy, że Wydział potrafił już w ciągu kilku dni istnienia skłonić organizacje młodzieży kurytybskiej do ścisłej współpracy, że organizuje wielką zabawę na 4 października, z której dochód przeznacza na budowę domu studentów „Sarmacja”, że organizuje ćwiczenia sportowe, czytelnię, 2 chóry, a pozatem wieczorowe bezpłatne kursy języka, historii i nauki o Polsce współczesnej dla młodzieży polskiej w Kurytybie.

Zarządowi Wydziału Młodzieży, na którego czele stoi znany i wypróbowany społecznik p. Janusz Ficiniński — życzymy serdecznie powodzenia w pracy. L.

Na Dom Studentów „Sarmacja” w Kurytybie.

Pan Radca Michał Pankiewicz w ciągu kilku dni pobytu w Kurytybie zebrał na Dom Studentów przeszło 12:000\$000. Już dziś „Sarmacja” posiada przeszło 30:000\$000 i w najbliższych tygodniach przystępuje do budowy domu. W następnym numerze napiszemy, jakie w tej sprawie uchwały powziął Zarząd naszego Zrzeszenia.

KOLEGJUM IM. H. SIENKIEWICZA w Kurytybie.

Zarząd Kolegjum, biorąc pod uwagę specjalne warunki polityczne i gospodarcze, jakie się wytworzyły w początku 1930 roku w związku z wyborami, — postanowił przedłużyć przyjmowanie uczniów.

Rodzice, którzy z różnych względów dotychczas nie umieścili swoich dzieci w Kolegjum, winni skorzystać ze sposobności i zrobić to zaraz od dziś, nie odkładając do jutra.

Opłata miesięczna wynosi na I kursie — 8\$000, na II — 10\$000, na III — 12\$000. Obok przedmiotów ogólno-kształcących w języku polskim i portugalskim, udzielane są przedmioty specjalne jak: muzyka (gra na skrzypcach), śpiew, rysunki i wychowanie fizyczne, introligatorstwo. W drugim półroczu szkolnym został uruchomiony kurs metodyczno-pedagogiczny dla kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

Zarząd Kolegjum podaje do wiadomości Rodziców i osób zainteresowanych, że od 1-go lipca r. b. został dodatkowo uruchomiony I kurs.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem: Curitiba, caixa postal 412.

Redakcja „Naszej Szkoły”, umieszczając powyższe, zwraca się z gorącą prośbą do Szanownych Czytelników, aby rozwinęli ze swej strony jaknajdalej idącą propagandę wśród rodziców w tym kierunku.

SKŁADNICA NAUCZYCIELSKA otrzymała z Warszawy transport książek z Biblioteki Groszowej. Książki te sprzedaje się po 1\$000 za egzemplarz. Nadsyłajcie zamówienia, bo książek wkrótce zabraknie.

UWAGA!

Książki do nabożeństwa i historyczne obrazy religijne, krzyże, krzyżyki, medaliki, oraz lichtarze kościelne nadeszły, w wielkim wyborze.

Drukarnia, introligatornia i fabryka pieczętek gumowych.

C. E. SCHULZ & Cia.

Ulica Barão do Serro Azul 66, 72.

KURYTYBA — PARANA.

Praktyczna Szkoła Handlowa

(Escola Pratica de Commercio)

zawiadamia zainteresowanych, że przyjmuje zapisy na lekcje dzienne i wieczorowe, dla chłopców i dziewcząt. Prowadzi kursy rachmistrzów, buchalterji, języków obcych, korespondencji handlowej i pisania na maszynie.

Nie wymaga się wstępnego egzaminu.

Na Kurs rachmistrzów, który obejmuje następujące przedmioty: korespondencję handlową w języku portugalskim, francuskim i angielskim, arytmetykę handlową i finansową, książkowość i prawo handlowe — mogą zapisywać się wszystkie osoby, które praktykują lub znają zawód buchaltera.

Kurs buchalteryjny istnieje w swojej odmianie praktycznej, udzielamy nauki w biurach nowoczesnych, przysposabiamy ucznia do pracy zawodowej bez potrzeby innego douczania.

Praktyczna Szkoła Handlowa jest jedyną twórczynią i ostoją w Brazylii tej znakomitej metody.

Siedziba Szkoły:

Rua Dr. Muricy 719, piętro

Skrzynka pocztowa 99 — Telefon 1058 — Curityba

Prenumerata za rok 1925 wynosi 4\$000. Za rok 1926 27, 28 i 29 po 12\$000. Na rok 1930: «Nasza Szkoła» z «Naszą Szkołką» zgóry 10\$000, zdołu 12\$000. Sama «Nasza Szkołka» 5\$000. Cena pojedynczego numeru «Naszej Szkoły» i «Naszej Szkołki» 1\$000.

Cena ogłoszeń: Cała stronica jednorazowo 20\$000, pół — 12\$000, ćwierć — 7\$000. Rocznie 10 razy drożej, półrocznie 5 razy.

Ogłoszenia o poszukiwaniu posad, lub nauczycieli umieszczamy bezpłatnie.

NADSYŁAJCIE PRENUMERATE.